

Autorka bestsellerów *New York Timesa*

BIRTHDAY GIRL

PENELOPE
DOUGLAS



PENELOPE DOUGLAS

BIRTHDAY GIRL

TŁUMACZENIE
MACIEJ OLBRYŚ

OŚWIĘCIM 2019

Penelope Douglas, autorka bestsellerów z list „New York Timesa”, przedstawia nową opowieść o zakazanej miłości...

JORDAN

Przygarnął mnie, gdy nie miałam dokąd iść.

Nie wykorzystuje mnie, nie rani ani o mnie nie zapomina. Nie traktuje tak, jakbym była niczym. Nie bierze mnie za pewnik. Nie sprawia, że czuję się zagrożona.

Nie zapomina o mnie. Śmieje się razem ze mną. Patrzy na mnie. Słucha. Broni. Zauważa. Czuję na sobie jego oczy, gdy razem jemy śniadanie. Kiedy wraca z pracy, moje serce zaczyna bić szybciej na dźwięk parkującego na podjeździe samochodu.

Muszę to zatrzymać. To się nie może wydarzyć.

Siostra powiedziała mi kiedyś, że porządni faceci nie istnieją, a nawet jeśli na jakiegoś trafię, to i tak pewnie będzie zajęty.

Sęk w tym, że to nie Pike Lawson jest zajęty.

Tylko ja.

PIKE

Przygarnąłem ją, bo myślałem, że jej pomagam.

W zamian czasem coś ugotuje i trochę posprząta. Jasny układ.

Szybko zrozumiałem, że to wcale nie będzie takie proste. Muszę się powściągać, by o niej nie myśleć i przestać wstrzymywać oddech za każdym razem, gdy trafiamy na siebie w domu. Nie mogę jej dotknąć i nie powinienem tego pragnąć.

Jednak za każdym razem, kiedy nasze ścieżki się przecinają, ona coraz bardziej staje się częścią mnie.

Nie możemy sobie na to pozwolić. Ma dziewiętnaście lat, a ja trzydzieści osiem.

Jestem ojcem jej chłopaka.

I tak się niefortunnie składa, że oboje właśnie wprowadzili się do mojego domu.

Tytuł oryginału

Birthday Girl

Copyright © 2019 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Wasińska

Korekta:

Michał Swędrowski

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-883-2

Skład wersji elektronicznej:

Kamil Raczyński

Gdy dorastamy, nasze serce umiera.

Allison Reynolds, *Klub winowajców*

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

[Lista utworów muzycznych](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

Rozdział 28

Rozdział 29

Epilog

Podziękowania

O autorce

LISTA UTWORÓW MUZYCZNYCH

Addicted to Love, Robert Palmer

All She Wants to Do Is Dance, Don Henley

Bad Medicine, Bon Jovi

Glory Days, Bruce Springsteen

Guys My Age, Hey, Violet

Hurts So Good, John Mellencamp

I Love Rock 'n Roll, Joan Jett & The Blackhearts

I'm on Fire, Bruce Springsteen

Jessie's Girl, Rick Springfield

Pity Party, Melanie Martinez

Poison, Alice Cooper

Pour Some Sugar on Me, Def Leppard

Run to You, Bryan Adams

The Girl Gets Around, Sammy Hagar

The Distance, Cake

ROZDZIAŁ 1

Jordan

ie odbiera. Dzwoniłam do niego dwa razy w ciągu piętnastu minut i pisałam wiadomości, ale bez skutku. Czy on w ogóle pamięta, że miał być tu o drugiej?

N Rozłączam się i zerkam na zegar wiszący nad barem. Dochodzi północ. Jeszcze dwie godziny, zanim mój chłopak odbierze mnie po skończonej pracy.

I pomyśleć, że akurat dzisiejszego wieczoru spotkała mnie przyjemna niespodzianka, czyli wcześniejszy koniec pracy.

Cholera.

Muszę w końcu naprawić samochód. Nie mogę wciąż polegać na tym, że ktoś będzie po mnie przyjeżdżał.

Muzyka wypełnia przestrzeń dookoła mnie. Po mojej prawej stronie znajdują się roześmiani klienci, a po lewej jeden z barmanów wsypuje lód do specjalnego pojemnika.

Czuję niepokój, który wydaje się szczytać tył mojego karku. Jeśli nie odbiera, to albo śpi, albo jest poza domem. Obie opcje mogą oznaczać, że przypomni sobie o mnie, gdy już będzie za późno. Zwykle nie jest aż tak nierzetelny, ale to także nie byłby pierwszy raz, kiedy zdarzyło mu się coś podobnego.

Myślę, że na tym polega kłopot w uczynieniu z przyjaciela swojego chłopaka. Wciąż uważa, że wszystko ujdzie mu na sucho.

Chwytam koszulkę oraz szkolną torbę z szafki pod kranami do piwa i wsuwam telefon do kieszeni. Zarzucam flanelę na tank top i zapinam guziki, po czym

wsuwam ją do spodni, zasłaniając gołą skórę. Ubieram się trochę seksownie dla napiwków, ale nie wyjdę tak z baru.

– Dokąd idziesz? – pyta Shel, zerkając na mnie i nalewając piwo.

Patrzę na szefową. Ma związane w kok czarne włosy z jasnymi kosmykami i wytatuowany na przedramieniu łańcuszek z maleńkich serc.

– W Grand Theater wyświetlają po północy *Martwe zło* – mówię, zamykając szafkę i przerzucając przez szyję pasek skórzanej torby. – Pójdę tam zabić czas i poczekać na Cole’a.

Shel kończy nalewać piwo i patrzy na mnie tak, jakby chciała mi powiedzieć milion rzeczy, ale nie ma pojęcia, od czego zacząć.

Tak, tak, wiem.

Bardzo bym chciała, żeby przestała tak na mnie patrzeć. Istnieje duża szansa, że Cole nie przyjdzie tu o drugiej rano, skoro teraz nie odbiera telefonu. Wiem o tym. Może właśnie zalewać się w trupa u jednego ze swoich kumpli.

Równie dobrze może spać w domu z nastawionym budzikiem, ale telefonem w innym pokoju – i przyjechać po mnie o drugiej. To mało prawdopodobne, ale możliwe. Zostały mu dwie godziny, więc dam mu tyle czasu.

Poza tym moja siostra wciąż jest w pracy, a nikt stąd nie może zawieźć mnie do domu. Dzisiejszej nocy praca szła nam powoli. Udało mi się wcześniej urwać tylko dlatego, że nie mam dziecka na utrzymaniu.

Nie jestem matką, ale i tak desperacko potrzebuję pieniędzy.

Ściskam pasek torby na mojej piersi i czuję się, jakbym miała więcej niż osiemnaście lat.

No dobra, mam już niemal dziewiętnaście. Prawie zapomniałam, jaki dziś dzień.

Biorę głęboki oddech i odpycham od siebie zmartwienia na tę noc. Mnóstwo ludzi w moim wieku ma problemy z pieniędzmi, nie może opłacić rachunków i musi prosić innych o podwiezienie. Nie powinnam oczekiwać, że się z tym wszystkim uporam, ale to wciąż żenujące. Nienawidzę czuć się bezsilnie.

Nie mogę za to winić Cole’a. Sama zdecydowałam się, by wydać resztę kredytu studenckiego na naprawę *jego* samochodu. On też mnie wspierał. W pewnej chwili mieliśmy tylko siebie.

Shel odwraca się i stawia na blacie piwo – przed Gradym, jednym z naszych regularnych klientów. Bierze od niego pieniądze i rzucając mi kolejne spojrzenie, nabija sprzedaż na kasę.

– Nie masz sprawnego samochodu – stwierdza – a na zewnątrz jest ciemna noc. Nie możesz po prostu pójść do kina. Handlarze ludźmi tylko czekają na śliczne nastolatki z jasnymi włosami... i takie tam.

Śmieję się.

– Powinnaś przestać oglądać filmy, które puszcza na kanale Lifetime.

Nasza miejscowość jest położona niedaleko od większych miast, a Chicago znajduje się tylko kilka godzin stąd, ale pomimo tego wciąż tkwimy tu niczym na odludziu.

Podnoszę przegrodę i wychodzę zza baru.

– Kino jest tuż za rogiem – mówię. – Dostanę się do niego w dziesięć sekund, jeśli będę biegła tak jak na WF-ie.

Klepię Grady'ego po plecach, gdy przechodzę obok niego. Odwraca się do mnie, a jego szary kucyk kołysze mu się na plecach.

– Na razie, dzieciaku. – Mruga do mnie.

– Dobranoc.

– Jordan, zaczekaj! – krzyczy Shel ponad dźwiękiem szafy grającej.

Odwracam ku niej głowę.

Widzę, jak z pojemnika na lód wyjmuje jakieś pudełko i wino w kartonie, po czym przesuwając je w moją stronę wzdłuż baru.

– Wszystkiego najlepszego – mówi i uśmiecha się tak, jakby wiedziała, że podejrzewałam, że zapomniała.

Uśmiecham się i otwieram niewielkie pudełko Krispy Kreme, w którym widzę dwanaście pączków z dziurką.

– Tylko tyle udało mi się zdobyć na szybko – wyjaśnia.

Hej, to prawie tort. Prawie. Nie mam jednak zamiaru narzekać.

Zamykam pudełko i otwieram skórzaną torebkę. Chowam do niej swoje nowe skarby, włącznie z winem. Nie spodziewałam się, że cokolwiek dzisiaj dostanę, ale pamiętanie o urodzinach to naprawdę miły gest. Moja siostra Cam, gdy jutro się z

nią zobaczę, bez wątpienia zaskoczy mnie jakąś fajną koszulką lub parą seksownych kolczyków, a tata pewnie zadzwoni do mnie w tym tygodniu.

Jednak to Shel wie, jak mnie rozbawić. Jestem wystarczająco dojrzała, by móc pracować w barze, ale nie na tyle, by móc w nim pić. Obdarowując mnie winem, którego będę mogła posmakować poza miejscem pracy, podarowała mi również niewielką przygodę na dzisiejszą noc.

– Dziękuję – mówię i podbiegam do niej, by ucałować ją w policzek.

– Uważaj na siebie – odpowiada.

Kiwam głową i obracam się na pięcie, po czym wychodzę przez drewniane drzwi.

Kiedy się za mną zamykają, dźwięki muzyki zmieniają się w tępe dudnienie. Moja klatka piersiowa wyraźnie opada, gdy wypuszczam z niej powietrze. Nawet nie zauważyłam, że wstrzymywałam oddech.

Kocham Shel, ale naprawdę chciałabym, żeby przestała się tak o mnie martwić. Patrzy na mnie, jakby była moją mamą, i ciągle chce wszystko naprawiać.

Chociaż z drugiej strony powinnam być szczęśliwa, mając taką mamę jak ona.

Obmywa mnie fala rześkiego powietrza, którą przyjmuję z radością. Chłód późnej nocy wywołuje gęsią skórę na moich ramionach, a w nozdrza wkrada się delikatny zapach majowych kwiatów. Odchylam głowę, zamykam oczy i biorę głęboki oddech, czując, jak grzywka łaskocze mnie w policzek przy delikatnych podmuchach wiatru.

Nadchodzą gorące letnie wieczory.

Otwieram oczy i rozglądam się wokoło. Chodnik jest pusty, ale obie strony ulicy wciąż są zastawione samochodami. Parking organizacji weteranów także jest pełny. Ich noc bingo zwykle przenosi się o tej porze do baru i wygląda na to, że staruszkowie jeszcze się nie poddali.

Skrećam w lewo. Zdejmuję gumkę z włosów i rozpuszczam loki, po czym wsuwam ją na nadgarstek i ruszam dalej.

Noc jest przyjemna, choć brakuje jej nieco świeżości. Z każdej szczeliny sączy się zapach alkoholu, który wypełnia mi nos.

Jest tu zbyt dużo hałasu i wścibskich oczu.

Przypieszam, podekscytowana perspektywą zanurzenia się na pewien czas w ciemnościach kina. Zwykle nie chodzę tam sama, ale gdy wyświetlają starszy film,

na przykład z lat osiemdziesiątych, taki jak *Martwe zło*, nie mam wyboru. Cole'a interesują tylko efekty specjalne i nie ufa ekranizacjom sprzed tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku.

Uśmiecham się, myśląc o jego dziwactwach. Nawet nie wie, ile traci. Lata osiemdziesiąte były fantastyczne. To dekada pełna dobrej zabawy. Nie wszystko musi mieć jakieś przesłanie czy być głębokie.

To przyjemne fantazje, zwłaszcza na dzisiaj noc.

Skręcam za róg i podchodzę do kasy biletowej. Jestem kilka minut wcześniej, co bardzo mnie cieszy. Nie znoszę przegapić zwiastunów przed filmem.

– Poproszę jeden bilet – mówię do kasjera.

Wyciągam z kieszeni zwitek banknotów z napiwków, które zarobiłam dzisiaj wieczoru, i odliczam siedem pięćdziesiąt na bilet. Nie żebym miała kupę kasy. Wkrótce trzeba będzie zapłacić czynsz za mieszkanie, w którym żyjemy z Cole'em, a na naszym biurku czeka kupka rachunków, na które wciąż zarabiamy. Ale przecież nie zbankrutuję, wydając siedem dolców na bilet.

Poza tym dziś są moje urodziny, więc...

Wchodzę do środka, mijam sklepik i kieruję się prosto do kolejnych podwójnych drzwi. W całym mieście jest tylko jedno kino, które – co zdumiewające – przetrwało sześćdziesiąt lat, nawet gdy w pobliskich miastach rozrosły się ogromne multiplexy z dwunastoma salami. Grand Theater musiał postawić na kreatywność. Zaczęto w nim wyświetlać klasyczne filmy, w dodatku o północy, tak jak dzisiaj, ale również organizować bale kostiumowe i prywatne imprezy. Praca i szkoła pochłaniają mi większość czasu, więc nie przychodzę tu często, ale to przyjemne, zaciemnione miejsce, w którym można choć na chwilę się zagubić. Zapewnia ciszę i prywatność.

Wchodzę na salę i ostatni raz zerkam na telefon, by sprawdzić, czy Cole dzwonił lub wysłał mi wiadomość. Wyłączam dźwięk i wsuwam komórkę z powrotem do kieszeni.

Na ekranie wyświetlane są reklamy, ale wciąż przy włączonych światłach. Szybko rozglądam się po pomieszczeniu, zauważając kilku samotników. Wszyscy siedzą daleko od siebie. Oprócz nich dostrzegam z tyłu po mojej prawej stronie parę i kilku chłopaków na środku sali. Sądząc po ich niestosownie głośnym śmiechu,

muszą być dość młodzi. Z około trzystu siedzeń na sali dwieście osiemdziesiąt pięć wciąż jest wolnych, więc mogę usiąść tam, gdzie mi się podoba.

Mijam pięć lub sześć rzędów, znajduję pusty i siadam na samym środku. Kładę torbę na podłodze i po cichu wyjmuję z niej purpurowy karton z winem. W słabym świetle odczytuję etykietę.

Merlot. Miałam nadzieję właśnie na białe wino, ale z pewnością to przypadek. Przypuszczam, że Shel musiała się go po prostu pozbyć. Podajemy je tylko podczas imprez na otwartym powietrzu, gdy nie chcemy serwować niczego w szkle.

Odkręcam wino i wciągam ostry zapach, nie wyczuwając w nim nic z wykwintnych aromatów, którymi sommelierzy zachwycają się w tych alkoholach. Ani śladu „dębu z odważną nutą słodkiej wiśni” czy czegoś podobnego. Wysuwam przed siebie tacę i korzystając z faktu, że nikt przede mną nie siedzi, zginam kolana i wsuwam trampki między oparcia pustych siedzeń.

Odkładam karton i wyjmuję telefon z tylnej kieszeni spodni, na wypadek gdyby Cole jednak zadzwonił, i kładę go obok pudełka. Jednak on ześlizguje się z tacki i spada mi przez nogi na podłogę. Podrywam kolana i usiłuję go złapać, ale uderzam nimi w tackę i strącam otwarty karton z winem.

Rozdziawiam usta i wstrzymuję oddech.

– Cholera! – wyrzucam z siebie szeptem.

Co, do diabła?

Wyjmuję stopy spomiędzy siedzeń, odsuwam tackę i daję nura na podłogę, starając się wyczuć dłonią telefon. Natrafiam palcami na rozlane wino i aż mnie wzdryga, gdy orientuję się, jakiego narobiłam bałaganu. Zerkam nad siedzenia i widzę trzech chłopaków siedzących kilka rzędów niżej, dokładnie pode mną, prosto na drodze spływającego wina.

Aż sobie jęknęłam. *Świetnie.*

Czoło pokrywa mi się delikatną warstwą zimnego potu. Wstaję i wyszarpuję z torebki szalik, po czym wycieram w niego palce. Nie znoszę niszczyć ciuchów, ale nie mam chusteczek.

Ale bajzel.

Chyba nici z dwugodzinnego relaksu.

Rozglądam się dookoła, wypatrując woźnego z latarką, ale jestem prawie pewna, że to kino nie zatrudnia nikogo takiego, szczególnie o tej porze. Jedyna latarka, jaką posiadam, to ta w moim telefonie, ale on jest gdzieś na podłodze, która tonie w ciemności.

Biorę torbę i szalik, po czym przemykam do innego rzędu, gdzie zerkam pod fotele w poszukiwaniu komórki. Gdy nic nie znajduję, szukam w kolejnym, a potem w następnym. Jestem pewna, że słyszałam, jak zsunął się po podłodze. Skoro rzędy siedzeń idą w dół, mógł wylądować naprawdę daleko. *Cholera*.

Idę dalej. Stawiam rzeczy na podłodze i padam na czworaka, zaglądając pod siedzenia po mojej prawej i lewej stronie, macając przestrzeń pod nimi. Nagle zauważam parę długich nóg w dżinsach, więc podnoszę głowę. Mężczyzna z dłonią pełną popcornu, znieruchomiałą w połowie drogi do ust, siedzi i patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Przepraszam – szepczę i wsuwam kosmyk włosów za ucho. – Rozlałam napój i upadł mi telefon, który powinien tu gdzieś być. Czy mogę...?

Waha się przez chwilę, a potem mruga i prostuje się na siedzeniu.

– Pewnie, nie ma sprawy.

Odsuwa swoją tackę, wstaje z miejsca i wyciąga coś z kieszeni.

– To powinno pomóc.

Włącza latarkę w swojej komórce i kuca, świecąc nią pod siedzeniami.

Od razu zauważam telefon pod siedzeniem obok jego, więc tam sięgam. *Dzięki Bogu*. Oboje wstajemy, a ja w końcu się rozluźniam. Nie stać mnie teraz na drugą komórkę. Gładzę palcami ekran, upewniając się, że nie jest rozbity.

– Znalazłaś?

– Tak, bardzo dziękuję.

Wyłącza latarkę, a po chwili sięga ręką ku mojej komórce i przesuwa palcami po obudowie, po czym podnosi do nosa.

– Czy to... – krzywi się – wino?

Spoglądam na podłogę. Facet stoi w kałuży alkoholu, który wylałam trzy rzędy wyżej.

– Ojej! – Patrzę na niego. – Naprawdę przepraszam. Sporo się rozlało...

– Spokojnie, nic się nie stało. – Chichocze, unosząc kącik ust w uśmiechu, i wychodzi z kałuży. – Nie wiedziałem, że sprzedają tu alkohol.

– Nie sprzedają – mówię cicho, wycierając telefon szalikiem. Nie chcę przeszkadzać innym widzom. – Przyszłam tu prosto z pracy. Szefowa mi je podarowała, żebym miała czym... – kręcę głową, szukając odpowiedniego słowa – świętować.

– Świętować?

– Ciii – ktoś syczy.

Oboje patrzymy na mężczyznę siedzącego z prawej strony w rzędzie poniżej, który rzuca nam zabójcze spojrzenie. Film się jeszcze nie zaczął, zwiastuny też nie, a w dodatku nie stoimy bezpośrednio przed nim, mimo to mu przeszkadzamy. Odsuwam się do tyłu, w stronę mojej torby.

Mężczyzna, który mi pomógł, zabiera swój napój i popcorn. Rusza za mną. Czuję delikatny zapach jego żelu pod prysznic.

– Przesiadę się tylko, żeby nie siedzieć w tym bałaganie – wyjaśnia.

Usadawia się kilka miejsc dalej i patrzy na mnie, a potem tam, gdzie upadł mi telefon i rozlałam wino.

– Możesz usiąść tutaj. – Wskazuje na miejsce obok siebie. Musiał się domyślić, że dziś też przyszłam tu sama.

– Dzięki, ale ja już pójdę... – mówię.

Nie kończę zdania, tylko podnoszę torbę z podłogi, odwracam się i zamieram. Do kina właśnie wszedł chłopak z dziewczyną. Usiedli w ostatnim rzędzie po lewej stronie sali.

Cholera.

Jay McCabe. Jedyne chłopak, jakiego miałam poza Cole'em. Przy nim Cole wychodzi na księcia. Niestety, wciąż lubi mi dokuczać, gdy tylko ma ku temu okazję. Prędzej piekło zamarznie, niż mu dziś na to pozwolę.

– Wszystko w porządku? – pyta facet od telefonu z latarką, ponieważ się nie ruszam. – Przysięgam, że nie próbuję cię poderwać. Jesteś dla mnie za stara.

Rzucam mu spojrzenie i na chwilę zapominam o Jayu i jego dziewczynie. *Co takiego? Jestem dla niego za stara?* Przyglądam mu się. Ma ponad metr osiemdziesiąt i sądząc po zarysach pod T-shirtem, musi być umięśniony. Jego prawe

przedramię również jest muskularne oraz pokryte tatuażami znikającymi w rękawku koszulki. Nie przypomina żadnego z dwunastolatków, których znam. Ile on właściwie może mieć lat? Trzydzieści?

– Spokojnie, żartowałem. – Parska śmiechem i szczyrzy się, przez co moja szczeka nieco opada. – Jeśli nie chcesz oglądać tego filmu w pojedynkę, możesz tu usiąść. Tylko to miałem na myśli.

Zerkam na Jaya i dziewczynę, z którą przyszedł. Drzwi nagle się otwierają, a on spogląda w tamtą stronę, więc instynktownie siadam obok umięśnionego faceta. Nie chcę, żeby Jay mnie zobaczył.

– Dzięki – mówię.

Nie mogę zapomnieć o obecności swojego byłego w kinie i nagle wracają do mnie wspomnienia. Przypominają mi czas, gdy czułam się przez niego całkowicie bezradna. Tak bardzo pragnę chociaż jednej nocy, podczas której nie musiałabym o tym wszystkim myśleć.

Prostuję się i próbuję zrelaksować, ale nagle kątem oka zerkam na siedzącego tak blisko mnie nieznanego mężczyznę. Jest jak rozpalone ognisko. Nie mogę go zignorować.

Odwracam ku niemu głowę i przyglądam mu się z obawą.

– Nie jesteś seryjnym mordercą, prawda? – pytam.

– A ty? – Patrzy na mnie, ściągając brwi.

– Seryjni mordercy są zwykle aspołecznymi białymi mężczyznami.

Przystojny facet sam w kinie? Hmmm...

Ściąga brwi mocniej, nadając twarzy surowy wyraz.

– I niczym nie wyróżniają się z tłumu – dodaje z podejrzliwością w głosie, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

W jego oczach odbija się światło reklam z ekranu. Żadne z nas ani drgnie, ale w końcu nie mogę już dłużej tego znieść. Zaczynam chichotać i wyciągam do niego dłoń.

– Jestem Jordan. Przepraszam za wino.

– Jordan? – powtarza i ściska moją dłoń. – Dość niezwykle imię jak dla dziewczyny.

– Niezupełnie. – Rozluźniam się i splatam ramiona na piersiach, po czym podnoszę kolana i wsuwam stopy w przerwy pomiędzy dwoma siedzeniami z przodu. – Tak miała na imię kobieta, w której bujał się Tom Cruise w *Koktajlu*, pamiętasz?

Unosi pytająco brwi.

– *Koktajl* – powtarzam. – Film z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku o sztuce barmańskiej...

– Tak – odpowiada, ale jego oczy pozostają niepewne.

Chyba w ogóle nie ma pojęcia, o czym mówię.

– Lubisz filmy z lat osiemdziesiątych? – pytam, wskazując na ekran.

– Lubię *straszne* filmy – wyjaśnia i podsuwa mi popcorn. – Ten jest klasykiem gatunku. A ty?

– Ja uwielbiam lata osiemdziesiąte. – Biorę trochę popcornu i wkładam do ust. – Mój chłopak nie znosi mojego gustu filmowego i muzycznego, ale ja nie mogę się im oprzeć. Zawsze tu przychodzę, gdy tylko wyświetlają jakiś film z tamtej dekady.

Czuję się niezręcznie, wspominając o tym, że mam chłopaka, ale nie chcę, żeby sobie coś pomyślał. Szybko zerkam na jego lewą dłoń i na szczęście nie widzę na niej obrączki. Siedzenie obok żonatego mężczyzny byłoby nie w porządku.

On jednak patrzy na mnie ze zrozumieniem.

– Pewnie uwielbiasz *Klub winowajców*, co? – podpytuje. – I wszystko inne, co stworzył John Hughes?

– Masz coś do *Klubu winowajców*?

– Nie. Widziałem go z dziesięć razy.

Uśmiecham się. Muszą *naprawdę* często puszczać go w telewizji.

Nachyla się w moją stronę.

– Lata osiemdziesiąte to epoka bohaterów filmów akcji – podkreśla. Jego cichy, głęboki głos jest bardzo blisko mnie. – Ludzie często o tym zapominają. *Zabójcza broń, Szklana pułapka, Terminator, Rambo...*

– Jean Claude Van Damme – dodaje.

– Właśnie.

Przygryzam wargę, żeby się nie roześmiać, ale mój brzuch i tak się trzęsie, więc parskam.

– Z czego się śmiejesz? – Krzywi się.

– Z niczego – odpowiadam szybko, kręcąc głową. – Van Damme. Wspaniały aktor. Grał w wielu znanych filmach.

Nie potrafię ukryć rozbawienia, więc wie, że ściemniam. Marszczy czoło.

Nagle słyszę chichot, który dochodzi gdzieś z tyłu. Odwracam głowę przez ramię i widzę Jaya. Jest odwrócony od ekranu i nachylony nad dziewczyną. Zachłannie się całują.

– Znasz ich? – pyta mój sąsiad.

Zaprzeczam ruchem głowy. To nie jego sprawa.

Milkniemy. Kończę resztę popcornu, który trzymam w dłoni, i odchylam głowę. Patrzę na sufit i zabytkowe złote łuki nade mną. Oddycham głęboko, starając się zignorować walenie serca w moich piersiach. Wdech, wydech.

Dlaczego tak się denerwuję? Czy to przez Jaya?

Nie. Teraz nawet o nim nie myślę.

Ludzie wokół nas rozmawiają, czekając, aż zacznie się film, ale ja nie słyszę ani słowa i nic mnie to nie obchodzi. Moja skóra jest rozgrzana.

– Co studiujesz w Doral State? – słyszę nagle pytanie.

Rzucam mu zaskoczone spojrzenie. Skąd wie, gdzie chodzę do szkoły?

Seryjny morderca.

Ale on wskazuje tylko na moją leżącą na podłodze torbę. Zwisa z niej breloczek z logiem szkoły.

Och. No tak.

– Architekturę krajobrazu – odpowiadam, prostując się. – Chcę upiększać przestrzeń wokół nas.

– To fajnie. Ja pracuję w budownictwie.

– Więc ty upiększasz przestrzeń wewnętrzną. – Rzucam mu półuśmiech.

– Nie nazwałbym tak tego.

Śmieję się, słysząc jego zrezygnowany ton. Brzmi tak, jakby jego praca strasznie go nudziła.

– Czynię ją *praktyczną* – dodaje.

Spogląda na mnie swoimi piwnymi oczami, ciepłymi i przeszywającymi, ale przez ułamek sekundy jego spojrzenie skupia się na moich ustach. Czuję nagle